

MARIA KONOPNICKA

**Poezje dla dzieci do
lat 7, część I**

MARIA KONOPNICKA

Poezje dla dzieci do lat 7, część I

Książeczka

To książeczka osobliwa.
Jak kwiat pachnie, jak ptak śpiewa,
Przysiągłbyś, że sama gada,
I coś dzieciom opowiada.

W polu (Pójdziemy w pole, w ranny czas. . .)

Pójdziemy w pole, w ranny czas;
Młode traweczki, witam was!
Młode traweczki zielone,
Poranną rosą zroszone.

Długoście spały twardym snem,
Pod białym śnieżkiem, w polu tem;
Teraz główeczki wznosicie,
Bo przyszło słońce i życie.

Jak się zowie

Patataj! Patataj!
Pojedziemy w cudny kraj!
Tam, gdzie Wisła modra płynie,
Zboża szumią na równinie,
Pojedziemy, patataj!
A jak zowie się ten kraj?

Na łące

Mówi niania, że w dąbrowie
Chodzą dodnia aniołowie,
A gdzie stąpną nóżką bosą,
Tam zakwita kwiat pod rosą.

Gdybym kiedy rano wstała,
Tobym wszystko to widziała,
Bo gdy się tak w łące bawię,
Ślad anielski drży na trawie.

W polu (I czego im braknie?)

I czego im braknie? I czego im trzeba?
Słoneczko przyświeca z wysokiego nieba.
Słoneczko przyświeca, ptaszę przyśpiewuje,
Kruczek w trawie siedzi, Zosieńki pilnuje.

Powitanie wiosenki

Leci pliszka
Z pod kamyszka:
— Jak się macie dzieci!
Już przybyła
Wiosna miła,
Już słoneczko świeci!
Poszły rzeki
W kraj daleki,
Płyną het do morza;
A ja śpiewam,
A ja lecę,
Gdzie ta ranna zorza!

Nasza czarna jaskółeczka

Nasza czarna jaskółeczka
Przyleciała do gniazdeczka
Przez daleki kraj,
Bo w tem gniazdku się rodziła,
Bo tu jest jej strzecha miła,
Bo tu jest jej raj!
A ty, czarna jaskółeczko,
Nosisz piórka na gniazdeczko,
Ścielesz dziatkom je!
Ścielże sobie, ściel, niebogo,
Chłopcy pójdą swoją drogą,
Nie ruszą go, nie!

Bocian

Bociek, bociek leci!
Dalej, żywo dzieci!
Kto bociana w lot wyścignie,
Temu kasza nie ostygnie.

Kle, kle, kle, kle, kle.

Bociek dziobem klaska:

— Wyjdźcież, jeśli łaska!

Niech zobacę, niech powitam,

Niech o zdrowie się zapytam.

Kle, kle, kle, kle, kle.

— A ty, boćku stary,

Piórek masz do pary;

Żaby je liczyły w błocie,

Naliczyły cztery krocie.

Kle, kle, kle, kle, kle!

Nim skończyły liczyć,

Już je zaczął ćwiczyć.

— Oj bocianie, miły panie,

Miejże dla nas zmiłowanie!

Kle, kle, kle, kle, kle!

Jabłonka

Jabłoneczka biała

Kwieciem się odziała;

Obiecuje nam jabłuszka,

Jak je będzie miała.

Mój wietrzyku miły,

Nie wiesz z całej siły,

Nie otrącaj tego kwiecica,

Żeby jabłka były.

Poranek

Minęła nocka, minął cień,

Słoneczko moje, dobry dzień!

Słoneczko moje kochane,

W porannych zorzach rumiane!

Minęła nocka, minął cień,

Niech się wylega w łóżku leń,

A ja raniuchno dziś wstanę,

Zobacz słonko rumiane.

Ogródek

W naszym ogródeczku

Są tam śliczne kwiaty:

Czerwone różyczki

I modre bławaty.

Po sto listków w róży,
A po pięć w bławacie;
Ułożę wiązanekę
I zaniosę tacie.
A tata się spyta:
— Gdzie te kwiaty rosną?
— W naszym ogródeczku,
Gdziem je siała wiosną.

Pszczółki

Brzęczą pszczółki nad lipiną
Pod błękitnym niebem;
Znoszą w ule miodek złoty,
Będziem go jeść z chlebem.

A wy, pszczółki pracowite,
Robotniczki boże!
Zbieracie wy miody z kwiatów,
Ledwo błysną zorze.

A wy pszczółki, robotniczki,
Chciałbym ja wam sprostać,
Rano wstawać i pracować,
Byle miodu dostać!

Na pastwisku

Siny dym się wije
Pod lasem, daleko;
Tam pastuszki ognie palą
I kartofle pieką.

A Żuczek waruje,
Łapki sobie grzeje;
Krówki ryczą, porykują,
Dobrze im się dzieje.

— A, mój Żuczku miły,
Obszczekuj od szkody,
Bo jak wyjdzie pan ekonom,
Będąż tobie gody!

Gąski

Młode gąseczki, młode,
Zbrodziły modrą wodę,
Zbrodziły modre stawy,
Chcą teraz świeżej trawy.

A te gąski siodłate
Wyszczypały sałatę,
Wyszczypały lebiodę,
Poszły z krzykiem na wodę.

A tu Kasia, nieboże,
Ustrzec gąsek nie może,
Jak się za nią puściły,
Tak umyka co siły.

Jaskóteczka (Jaskóteczko. Jaskótecz- ko...)

Jaskóteczko. Jaskóteczko.
Weź mnie na swe siodełeczko,
Nieś mnie swemi pióry
Za morza, za góry,
Na sam koniec świata,
Gdzie babulki chata.

Muszę przynieść duchem
Złotą igłę z uchem
I jasne jedwabie,
Żeby pomóc zabie.

Młocka

Łupu, cupu! łupu, cupu!
Cepami w stodole;
Poczerniało, posmutniało
Nasze czyste pole.
 Łupu, cupu! łupu, cupu!
 Tęgo bijmy w snopy!
 Będziem mieli tej pszeniczki
 Po dwa korce z kopy.
Łupu, cupu! łupu, cupu!
Aż ręce ustały;
Ta pszeniczka, sandomierka,
Słynie na świat cały!

Choinka w lesie

A kto tę choinkę
Zasiał w ciemnym lesie?
— Zasiał ci ją ten wiaterek,
Co nasionka niesie.

— A kto tę choinkę
Ogrzał w ciemnym boru?

— Ogrzało ją to słońeczko
Z niebieskiego dworu.

— A kto tę choinkę
Poił w ciemnym gaju?
— Jasne ją poiły rosy
I woda z ruczaju.

— A kto tę choinkę
Wyhodował z ziarna?
— Wychowała ją mateńka,
— Ziemia nasza czarna!

Sanna

Jasne słonko, mroźny dzień,
A saneczki deń, deń, deń,
Aż koniki po śniegu
Zagrzały się od biegu.

Jasne słonko, mroźny dzień,
A saneczki deń, deń, deń,
A nasz Janek w złym sosie,
Bo gila ma na nosie.

Zła zima

Hu! hu! ha!
Nasza zima zła!
Szczypie w nosy, szczypie w uszy,
Mroźnym śniegiem w oczy prószy,
Wichrem w polu gna!
Nasza zima zła!

Hu! hu! ha!
Nasza zima zła!
Płachta na niej długa, biała,
W rękę gałąź oszroniała,
A na plecach drwa...
Nasza zima zła!

Hu! hu! ha!
Nasza zima zła!
A my jej się nie boimy,
Dalej śnieżkiem w plecy zimy,
Niech pamiątkę ma.
Nasza zima zła!

Zmarzłak

A widzicie wy zmarzłaka,
Jak się to on gniewa;

W ręce chucha, pod nos dmucha,
Piosenek nie śpiewa.

— A czy nie wiesz, miły bracie,
Jaka na to rada,
Gdy mróz ściśnie, wicher świśnie,
Śnieg na ziemię pada?

Oj, nie w ręce wtedy dmuchaj,
Lecz serce zagrzewaj,
Stań do pracy, jak junacy,
I piosenkę śpiewaj!

Ślizgawka

Równno, równno, jak po stole,
Na łyżewkach wdal...
Choć wyskoczy guz na czole,
Nie będzie mi żal!

Guza nabić — strach nie duży,
Nie stanie się nic;
A gdy chłopiec zawsze tchórzy,
Powiedzą, że fryc!
Jak powiedzą, tak powiedzą,
Pójdzie nazwa w świat;
Niech za piecem tchórze siedzą,
A ja jestem chwata!

Gra w lisa

DZIECI

— Lisku! lisku! gdzieś to hasał?

LIS

Gąskim, panie, w polu pasał.
Pasałem je w polu,
Pasałem w boru,
Oddałem je wszystkie
Pani do dworu.

DZIECI

Lisku! lisku! kłamiesz, wasze!
Zjadłeś wszystkie gąski nasze.
A teraz uciekaj,
Dalej do jamy!
Bo jak cię złapiemy,
To pieprzu damy!

Lis ucieka do mety, dzieci gonią.

Jak się dzieci chwalą

TADZIO: A ja jestem ogrodniczek,
Niosę wodę do doniczek...

HANŹZIA: A ja jestem gospodyni,
Niosę koszyk pełen dyni...

TADZIO: A ja jestem król, i niosę
Wszystkim kwiatom świeżą rosę...

HANŹZIA: A ja jestem anioł z nieba,
Wszystkim biednym niosę chleba!

Sierotki (Mamo droga! Mamo mi- ła!)

Mamo droga! Mamo miła!
Nie zapomnim nigdy Ciebie...
W sercach naszych będziesz żyła
Tak, jak żyjesz teraz w niebie.

Żuczek

Wyszedł żuczek na słońeczko
W zielonym płaszczyku.
— Nie bierz-że mnie za skrzydełka,
Miły mój chłopczyku.

Nie bierz-że mnie za skrzydełka,
Bo mam płaszczyk nowy;
Szyły mi go dwa chrabąszcze,
A krajały sowy.

Za to im musiałem płacić
Po dwanaście groszy,
I jeszcze się zapożyczył
U tej pstrej kokoszy.

Jak uszyły, wykroily,
Tak płaszczyk za krótki;
Jeszcze im musiałem dodać
Po kieliszku wódki.

Zajaczek

Nasz zajaczek w boru spał,
Aż tu z hukiem wypadł strzał!
Pif paf! Pif paf!
Aż tu z hukiem wypadł strzał!

Nasz zajaczek na bok szust!
Skręcił młynka, zapadł w chróst!
Hej! ha! Hej! ha!
Skręcił młynka, zapadł w chróst!

Nasz zajaczek cały drży,
A tu w boru gonią psy,
Ham! ham! Ham! ham!
A tu w boru gonią psy.

— Źle, zajaczkule, z tobą źle,
Do pogrzebu szykuj się.
Bim! bam! Bim! bam!
Do pogrzebu szykuj się!

— Jeszcze mi ten miły świat,
Jeszczem sobie pożyczyć rad...
Myk! smyk! Myk! smyk!
I zgubiły pieski ślad!

Maciuś

A po łące, po zielonej,
Maciuś owce gna;
Na wierzbowej fujareczce
Żałośliwie gra.
Dla Boga!
Żałośliwie gra.

— A i skądże ty, Maciusiu,
Tę fujarkę masz,
Że tak na niej, za owcami,
Żałośliwie grasz?
Dla Boga!
Żałośliwie grasz?

— Oj wyciąłem ją, paniczu,
Z krzywej wierzby tej,
Co wyrosła na mogile
Matuleńki mej.
Dla Boga!
Matuleńki mej.

Marzenie chłopca

A jak ja urosnę,
Sprzęgnę wołki siwe,
Będę orał, zaorywał
Tę pszeniczną niwę.

A jak ja urosnę,
Wezmę złote ziarno,
Będę siewał wczesną wiosną
Ziemię naszą czarną.

A jak ja urosnę.
Nie poskapię ręki,
Będę kosił bujną niwę
I śpiewał piosenki.

Oj ty bujna niwo,
Ty pszeniczne pole,
Nie żal tobie pracy naszej,
Ni potu na czole!

Gwiazdka

O gwiazdeczko złota,
Gwiazdko ukochana!
Wyglądaliśmy cię
Od samego rana.

Wyglądaliśmy cię
Drobnymi szybkami,
Rychło się ukazesz
Wysoko nad nami.

Świeci się choinka,
Mateczka nas ściska:
— Ot tobie koniczek,
Ot tobie kołyska.

A ty, sierotko,
Co stoisz za drzwiami,
Otrzyj łezki z oczu,
Pójdź i ciesz się z nami.

Jest tu i dla ciebie
Miejsce wśród gromadki;
Wszyscyśmy dziś bracia,
Dzieci jednej matki.

Jaskóteczka (Wstańcie dzieci, wstań- cie dzieci..)

Wstańcie dzieci, wstańcie dzieci,
Bo już słońko złote świeci.
Kto nie widzi rankiem słońca,
Temu smutny dzień do końca.
A kto ładnie wstaje rano,
Ten je piwo ze śmietaną.

Śpiesz się, chłopcze, śpiesz, mój mały,
Bo już wróble dawno wstały,
Wody z rzeki nanosiły,
Beczkę piwa nawarzyły.

A ty Janku, mały panku,
Stało mleczko w białym dzbanku,
Jak się muszki dowiedziały,
Wszystko mleczko wylizały.

A ty, Janku, mały śpiochu,
Wysiał czyżyk garniec grochu,
Garniec grochu, garniec maku,
A z śniadania ani znaku.

A mój Janek dudki stroi,
Kto usłyszy, to się boi.
A mój Janek śpiewa pięknie,
Kto usłyszy, to się złąknie.

Zielona wiosna, śliczny maj,
Uczcie się dzieci, pójdziem w gaj,
Pójdziemy w gaj i na łany,
Jest tam koniczek bułany.

Jechał czyżyk od Krakowa,
Zakręciła mu się głowa.
A ten nie wart torby sieczki,
Kto w porządku nic nie chowa.

Derkacz w polu proso młóci,
Ten jest kozioł, kto się kłóci.
Derkaczowa je pierogi,
Kto się kłóci, ten ma rogi.

Chodzili tu goście
Po lipowym moście;
Kiedy sami jecie,
To mnie z sobą proście.

A ty, Janku, mały panku,
Będziesz jadał obiad w ganku,
Będziesz jadał obiad w sieni,
Nie dostaniesz nic pieczeni.
Będziesz jadał same kości,
U Filusia jegomości.

Siwe gołębie leciały,
O mego Janka pytały:
A gdzie ten Janek nieboże,
Co zająć do domu nie może?

Zaszło słoneczko w morze już,
O mój Janeczku, oczki zmrucz.
Zaszło słoneczko, przyszła noc,
O mój Janeczku, dobranoc.

Wierzba

Kocanki kocanki,
Gałązka wierzbowo!
Rozwinęła nam się
Ta palma kwietniowa.

Rozwinęła nam się
Nad tą bystrą wodą,
Zapachniała wiosna
Kwietniową pogodą.

Wielkanoc

Święcone jajeczko,
Śliczna malowanka!
Śpiewam sobie, skaczę sobie
Od samego ranka.

Wesoły dzień nastał,
Zadzwęczały dzwony!
Kołem, kołem boróweczki,
Jak wianek zielony.

Ścielże się, obrusie,
Jako śnieżek biały;
Mojej mamy rączki drogie
Ciebie rozkładały.

Rozkładały ciebie
Na tym długim stole,
Żeby było dla sierotki
Miejsce w naszym kole.

Śmigus

Panienczka mała
Rano dzisiaj wstała:
 Śmigus! śmigus!
 Dyngus! dyngus!
Bo się wody bała.

Panienczka mała
W kątek się schowała:
 Śmigus! śmigus!
 Dyngus! dyngus!
Bo się wody bała.

Panienczka mała
Sukienkę zmaczała:
 Śmigus! śmigus!
 Dyngus! dyngus!
Choć się wody bała.

Zielone Świątki

Nasza izba umajona,
Tatarakiem obstawiona,
Tatarakiem, wodną trzcina
I czeremchą i kaliną,
 Zielone Świąta
 La, la, la, la!
 Zielone Świąta
 La, la, la, la!
Maju, maju, świeży gaju,
Pachniesz ty dziś w całym kraju,
Niosą chłopcy gałązeczki,
Wiją wianki panienczki,
 Zielone Świąta
 La, la, la, la!
 Zielone Świąta
 La, la, la, la!

Sobótka

Świętojański wieczór
Uciecha dla dziatwy;
Zapaliły już ogniska
Te flisacze tratwy.

Idzie płomień w górę,
Sobótka się pali,
Sypie iskry szczerozłote
Po tej modrej fali.

A ten stary flisak
Poprawia ognisko;
Pał się, pał się, ty sobótko,
Bo Warszawa blisko.

Sobótko, sobótko,
Nocy świętojańska,
Widać cię od Warszawy
Do samego Gdańska.

Kosiarze

Brzęczą kosy w łące,
Brzęczą, pobrzękują,
Kosiarze się śpieszą,
Bo południe czują.

Uwijaj się rażno,
Ostra moja koso:
Nim wysieczem po las,
Obiad nam przyniosą.

Pot otrzemy z czoła,
A zaś z kosy trawę,
Zasiądziem pod gruszą
Cienistą murawę.

A tu słońko patrzy
Na naszą robotę
I otwiera z dziwu
Swoje oczy złote.

Tęcza

— A kto ciębie, śliczna tęczo,
Siedmiobarwny pasie,
Wymalował na tej chmurce,
Jakby na atłasie?

— Słoneczko mnie malowało
Po deszczu, po burzy;

Pożyczyło sobie farby
Od tej pełnej róży.

Pożyczyło sobie farby
Od kwiatków z ogroda;
Malowało tęczę na znak,
Że będzie pogoda!

Jaskółka (Czarna jaskółeczka...)

Czarna jaskółeczka
Do gniazdeczka leci.
— Pi! pi! pi! pi!
Krzyczą głodne dzieci.

Czarna jaskółeczka
Robaczki przynosi.
— Pi! pi! pi! pi!
Kaźde o nie prosi.

Czarna jaskółeczka
Karmi dziatki swoje.
— Pi! pi! pi! pi!
Krzyczą wszystko troje!

Czarna jaskółeczka
Po muszki znów leci.
— Pi! pi! pi! pi!
Krzyczą głodne dzieci.

W lesie

Zawitał nam dzionek
I pogodny czas.
Pójdziemy, pójdziemy
Na jagody w las.

Na jagody,
Na maliny,
Na czarniawe
Te jeżyny
Pójdziem, pójdziem w las!

A ty ciemny lesie,
A ty lesie nasz!
A skądże ty tyle
Tych jagódek masz?

I poziomki,
I maliny,
I czernice,
I jeżyny.
A skądże je masz?

Uderzyły deszcze,
Przyszło słońko wraz:
Zarodziła ziemia
W dobry, błogi czas.

Te jagody,
Te maliny,
Te czernice,
Te jeżyny,
W dobry, błogi czas.

Żniwa

Przepióreczka się odzywa,
Idą, idą polem żniwa,
Brzęczą sierpy, brzęczą kosy,
Ciężkie ziarnem lecą kłosy.
Dana! Da-dana!

A ode wsi słyhać śpiewki,
Śpieszą chłopcy, śpieszą dziewczki,
Niosą grabie, w pole dążą,
Za żeńcami snopy wiążą.
Dana! Da-dana!

Co powiążą ciężkie snopy,
To składają je na kopy;
Dobra ziemia, łaska boża,
Będzie chlebek z tego zboża.
Dana! Da-dana!

Śpiew skowronka

...Dajże Bóg. Dajże Bóg.
Z tego półka pełen stóg.
Z tego stoga setny kłos,
Z tego kłosa złota trzos.
Dajże Bóg. Dajże Bóg.
Z tego półka pełen stóg...

Deszczyk

Mój deszczyku, mój kochany,
Nie padajże na te łany,
Nie padajże na te kopy,
Bo my dzisiaj zwozimy snopy.
Wio, koniki, wio!

Bokiem, bokiem, za obłokiem
Idzie chmurka różnym krokiem;

A my chmurkę wyprzedzimy,
Wszystkie snopy pozwozimy.
Wio, koniki, wio!

Spojrzę w górę, klasnę z bata,
Już i chmurka się rozlata,
Jasne niebo nad głowami,
Białe pyły za wozami.
Wio, koniki, wio!

Grzyby

Pogodna zorza z wieczoru,
Pójdziem na grzyby do boru,
Pójdziem do boru na rydze,
Ale nie damy Jadwidze.

Nasza Jadwiga leniwa,
Tylko jej głowa się kiwa;
Nie chce do boru kosza nieść,
Nie będzie z nami grzybów jeść.

Orzeszki

Dalej, śmieszki, na orzeszki,
Dalej razem w las!
Już leszczyna się ugina,
Woła, woła nas.

My, leszczyno, ci ulżymy,
W to nam, w to nam graj!
Wnet orzeszkom poradzimy,
Tylko nam je daj!

A kto trafi na świstaka,
Tęgo smutny los!
Tylko próchno i tabaka,
Co nie idzie w nos!

A kto trafi na dwojaczki,
Ten powiedzie nas.
Dalej, śmieszki, na orzeszki,
Dalej, dalej w las!

Jesienią

Jesienią, jesienią
Sady się rumienią:
Czerwone jabłuszka
Pomiędzy zielenią.

Czerwone jabłuszka,
Złociste gruszcзки
Świecą się, jak gwiazdy,
Pomiędzy listeczki.

— Pójdę ja się, pójdę
Pokłonić jabłoni,
Może mi jabłuszko
W czapczkę uroni!

— Pójdę ja do gruszy,
Nastawię fartuszka,
Może w niego spadnie
Jaka śliczna gruszka!

Jesienią, jesienią
Sady się rumienią;
Czerwone jabłuszka
Pomiędzy zielenią.

Odlot

A te dzikie gąski
Na zachód leciały,
W zimnej rosie nocą
Pióreczka maczały.

A te dzikie gąski
Pióreczka zgubiły,
Z onej to żalości,
Że nas porzuciły!

Prośba Filusia

Puść mnie, puść mnie, panno miła!
Jeszcze we mnie słaba siła,
Jeszcze w nóżkach czuję drżenie,
Jeszcze jestem małe szczenię!

Tu śniadanie czeka zdala,
Tu jeść panna nie pozwala...
Od tej całej edukacji
Już mi blisko do warjacji!

Na tom psiakiem jest na świecie,
Żebym chodził na czworaka...
Moja panno! Puść mnie przecie!
Nie robże ze mnie cudaka!

Magdusia i pieski

Proszę was, drogie dziatki,
Poradźcie co Magdusi,
Bo mi żal jej doprawdy,
Że się tak męczyć musi.
Fidelka, Brysia, Chopkę,
Trzy pieski ma nieboże,
Już rok je uczy służyć
I ani rusz — nie może!
Dopóki trzyma w rączce
Ciasteczko lub karmelek,
Na dwóch się łapkach wspina
Bryś, Chopka i Fidelek.
Lecz niech położy tylko
Te słodkie specyjały,
Wnet — buch! na cztery łapki
I stoją tak, jak stały.
Już niema to jak dzieci!
Z nich każde bez słodyczy
Jest grzeczne i posłuszne,
Bo mama sobie życzy.
Dziecinki dobrze wiedzą,
Że wstyd to ludziom wielki,
Jak piesek jaki służyć
Za ciastka, za karmelki.

Przygoda z lalką

Panna Stefcia i Maryla
Nie są to zbyt grzeczne damy,
Nawet — powiem wam w sekrecie —
Nie słuchają czasem mamy.

Panna Stefcia i Maryla
Nad Dunajcem bawiąc w lecie —
Proszę spojrzeć, gdzie Karpaty,
A Dunajec wnet znajdziecie.

Otoż bawiąc nad Dunajcem
Cały ranek i dzień cały,
Na urwistym brzegu rzeczki,
Na kamieniach siadywały.

A co jeszcze było śmiechu,
A co drwinek z innych dzieci:
«Uciekajcie! uciekajcie!
Bo Dunajec na was leci»

Aż raz wpośród śmiechu, drwinek
Smutna stała się przygoda:
Lalka panien wpadła w rzekę,
Het ją, precz, poniosła woda...

«Jezus Marja!» — krzyczą obie —
— Co się stało? — pytam — «Boże!
Lalka nasza, jedynaczka,
Lalka nasza wpadła w morze!»

Szczęściem Filuś to zobaczył,
Skoczył pędem na głębinę,
Dał łbem nurka — i wydobył
Zwłoki lalki mokre, sine...

Ile było narzekania,
Ile płaczu i lamentu!
Ale damy ostrożniejsze
Od owego są momentu.

Co Janek zrobił

A ty Janku, mości panie.
To to takie dodawanie?
Toś ty wcale nie rachował,
Tylkoś straszka narysował?

Siądźże sobie na tej ławie,
Ani piśnij o zabawie.
Trzymaj swego tu pajaca,
Jaka praca, taka płaca.

Dwór Zosi

Nikt nie widział, nikt nie słyszał,
Jaki ja mam dwór!
Najpierw kogut, rycerz sławny,
Z pękiem lśniących piór.

Potem sroczka faworytka,
Co tak lubi ser...
I te wróble, całem stadem
Lecące na żer.

Dalej żółtych kacząt sznury,
Co idą na staw,
Dalej gąski, co się bielą
Wpółśród bujnych traw.

Potem kotka ulubiona,
Co ma burą sierć,
Potem piesek, wielki filut,
Co skacze przez żerdź.

Potem kwiatki żółte, białe,
Z całej łączki tej,
Same cisną się do Zosi,
Do panienki swej...

Potem ciołuś ten w zagrodzie,
Co tak woła: meee!...
I każdego zaraz bodzie,
A Zosiuni — nie!

Wpółród dworu mego chodzę
Całe boże dnie;
Mama do mnie się uśmiecha
Przez okienko swe.

Mały trębacz

Moja trąbka ślicznie gra:
Ratata! Ratata!
Dziwuje się owca siwa,
Kto tak wdzięcznie jej przygrywa,
Dziwiają się żółte bąki,
Kto tak cudnie gra wśród łąki.
Chwieje wietrzyk bujną trawą,
Niesie piosnkę w lewo, w prawo,
Aż gdzieś w dali echo gra:
— Ratata! Ratata!...

Moja trąbka głośno brzmi:
Rititi! Rititi!...
Wiewióreczka patrzy z drzewa,
Czy to gaj tak wdzięcznie śpiewa?
Nastawiła uszka oba,
Tak jej granie się podoba.
I zajączek, skryty w trawie,
Słucha, patrzy się ciekawie.
Głos w oddali echem brzmi:
— Rititi! Rititi!...

Pan doktor

Na zegarze już dziewiąta:
Felek się z siostrzyczką krząta,
Bo do chorych dawno pora,
A on bawi się w doktora.

Więc mozoli się chłopczyna
I parasol babci spina,
Żeby chory nie rzekł: «Hola!
Doktor — a bez parasola?»

Mańcia szczotką ślicznie gładzi
Najstarszy kapelusz dziadzi;
Będzie w nim Felkowi ładnie,
Jeśli mu na nos nie wpadnie.

Kotka patrzy, kotka mruga,
«Uniżona pańska sługa!

Nie chcę ja, gdy będę chora
Tak mądrego mieć doktora!»

Na mrozie

A!... dzień dobry, panie Gilu!
Jak się mają dzieci?
Czy pan Gil tu śpiewać przyszedł,
Czy zamiatać śmieci?

Pan Gil piękny ma tołubek,
Czerwony, aż miło!
I nas mama otuliła,
Żeby ciepło było.

Pan Gil może o tem nie wie,
Że nam Bóg dał mamę?
Ale teraz leży chora,
Więc pracujem same.

To jest moja siostra Basia,
A ja Małgorzatka,
A to nasza stara miotła,
A to nasza chatka.

Chatka musi być chędogą,
Nieżasuta śmieciem,
No!... Frrrru teraz panie Gilu,
Bo miotłą wymieciem!

Zosia i jej mopsy

Nie wiem z jakiego przypadku
Wzięła Zosia mopsy w spadku.

Odtąd niema nic dla Zosi,
Tylko mopsy. To je nosi,
To je goni, to zabawia,
To je na dwóch łapkach stawia,
To przystroi oba pieski
W fontaż suty i niebieski.

To im niesie przysmak świeży,
A książeczka — w kącie leży.

Mama prosi, mama łaje...
Zosia nic... Jak tylko wstaje,
Zaraz w domu pełno pisku:
Mops umaczał nos w półmisku,
Mops Julkowi porwał grzanekę,
Mops stłukł nową filizankę,
Mops na łóżko skoczył taty,

Mops zjadł szynkę do herbaty.

Aż też mama rzekła: — basta!
I wysłała mopsy z miasta
W dużym koszu pełnym sieczeni...
— A ty, Zosiu, do książeczki!

Pranie

— Pucu! pucu! chlastu! chlastu!
Nie mam rączek jedenastu,
Tylko dwie mam rączki małe,
Lecz do prania doskonałe.

Umiem w cebrzyk wody nalać,
Umiem wyprać... no... i zwałać.
Z mydła zrobię tyle piany,
Co nasz kucharz ze śmietany.

I wypłócę i wykręcę,
Choć mnie dobrze bolą ręce.
Umiem także i krochmalić,
Tylko nie chcę się już chwalić!

Tak to praca zawsze nowa,
Gdy kto lalek się dochowa!
— A u pani? Jakże dziatki?
Czy też brudzą swe manatki?

— U mnie? Ach! to jeszcze gorzej:
Zaraz zdejmuj, co się włoży!
Ja i praczki już nie biorę,
Tylko codzien sama piorę!

Nasz koniczek

Nasz koniczek, nasz bułany,
Ślicznie zgrzeblem wyczesany,
Tylko na nim siartka świeci,
Tylko parska, rzy do dzieci.

Nasz koniczek nie płochliwy,
Da pogłaskać lśniącej grzywy.
Tylko nóżką przestępuje,
Gdy go trawką Jaś częstuje.

Nasz koniczek dobre zwierzę,
Leciuteńko trawkę bierze,
Myśli sobie: ot, dziecina
Wczas już karmić mnie zaczyna.

— Jak urośniesz, miłe dziecię,
Poniosę cię het, po świecie,
Poniosę cię w kraj daleki,

Aż za góry, aż za rzeki.

Gdy przejdziem wszystkie drogi,
To wrócimy w nasze progi,
Gdzie ten domek, dach pochyły,
Nadewszystko sercu miły.

Siostra wyjdzie z drogi witac,
Będzie ścisnąć, będzie pytać,
Ucieszą się wszyscy tobie,
A ja zarzę przy mym żłobie.

Na polu

Na tem naszym polu
Jest wszelakie zboże,
Będzie dosyć chleba,
Jeśli Bóg pomoże.
Z tej złotej pszeniczki
Będzie mączka biała,
Lubi z niej kluseczki
Nasza Julcia mała.

A z tego jęczmienia
To znów będzie kasza;
Oj lubi ją, lubi
Ta Zosieńka nasza!
Kasza będzie z gryki,
Kasza będzie z prosa,
Co się na niem z rana
Błyszczą jasna rosa.

A z tego owieska
Obrok dla konika,
Jak go sobie podje,
To dopiero bryka!
A z tego to żyta
Będzie chleb powszedni,
Dostaną go dzieci,
Dostaną i biedni.

Kto ma swoje pole,
A na polu zboże,
Ten i sierotę
Ubogie wspomóż.
Stoi Janek w progu,
Sierotkę zaprasza:
— «Jedz-że, sierotko,
Co da ziemia nasza!»

Każdy domku swego strzeże

— Gdzie leciecie, gołąbeczki,
Wysoko, to nisko?

— Patrzym, patrzym, czy nie widać
Jastrzębia gdzie blisko.

Bo ten jastrząb, zły niecnota,
Ma okrutne szpony
I dziób mocny, ot tak długi,
Tęgo wyostrzony.

Jak uderzy w gniazdko nasze,
To polecą pierze...
Každy przecie, choć najslabszy,
Domku swego strzeże.

— Co tam robisz, mój zajączku,
Pod kamieniem w zbożu?
— Patrzę, patrzę, czy nie idzie
Strzelec po przydrożu.

Bo ten strzelec, zły niecnota,
Dziatki mi pobierze...
Každy przecie, choć najslabszy
Domku swego strzeże!

Dziadek (Oj ten mały Żuczek...)

Oj ten mały Żuczek
Wielkie nic dobrego,
Warczy, naszczekuje
Na dziadka siwego.

Warczy, naszczekuje,
Ujada od proga,
Kiedy siwy dziadek
Prosi w imię Boga.

Siwy dziadek stary,
Ma lat ze sto może;
Tem się tylko żywi,
Czem go kto wspomůže.

Nie ma on zagrody,
Ani własnej chaty;
Wszystko stracił w ogniu
Przed dawnemi laty.

Tylko ma sukmanę
Na grzbiecie łataną,
I ten kij sękaty,
I torbę parcianą.

Na zmęczonych nogach
Ma trepki lipowe,
I czapkę z barankiem
Na swą siwą głowę.

A w tej siwej głowie
Piosenek bez miary!
— Pójdź-że nam zaśpiewaj,
Mój dziaduniu stary.

My sobie posiedzim
Jak wróbli gromadka,
A ty, Żuczku, wara!
Od siwego dziadka.

Trzewiczki Józia

Zróbże mi trzewiczki,
Mój szewczyku miły,
Żeby moje nóżki
W szkodę nie chodziły.
Zróbże mi trzewiczki
Z łabędziowej skóry,
Żeby moje nóżki
Nie dostały bury.
Nie dostały bury,
Nie chodziły w szkodę,
Żebym miał z trzewiczków
Wszelaką wygodę.
Zróbże mi trzewiczki
Za czerwony złoty,
Żeby nie uciekły
Nóżki od roboty.
Zróbże mi trzewiczki
Choć za trzy talary,
Będę sobie chodził
Z siostrzyczką do pary.
Zróbże mi trzewiczki
Choć za dwa dukaty,
Żeby nóżki moje
Trafiły do chaty.
Do chaty dróżyna
Przez tę zimną rosę,
A w chacie dziecińki
Chodzą zimą bose.
Chciałbym mieć trzewiczki
Ze złota szczerego,
Dałbym z nich na zimę
Buty dla każdego.

W ślepego babkę

CHÓR KOTKÓW
A gońże nas, babko, a gońże nas wkoło,
Hej, kotki, po pracy bawmy się wesoło!

MILUŚ
Powiedz-że nam, babko,
Z jakiego ty kraju,
Czy od Wisły modrej,
Czyli od Dunaju?

CHÓR KOTKÓW
A ta ślepa babka, stara już nieboże,
Ani jednej myszki ułović nie może.

MILUŚ
Powiedz-że nam, babko,
Z jakiej ty granicy,
Czyli od Krakowa,
Czy też od Kruszwicy?

CHÓR KOTKÓW
A gońże nas, babko, a gońże nas wkoło,
Hej, kotki, po pracy bawmy się wesoło!

MILUŚ
Powiedz-że nam, babko,
Gdzieś ty wędrowała,
Czy nie od Karpatów,
Gdzie Wiselka biała?

CHÓR KOTKÓW
A gońże nas rażno! a gońże nas wkoło!
Hej, kotki, po pracy bawmy się wesoło!

MILUŚ
Czyś ty od Karpatów,
Czyli od Dunaju,
Witajże nam, babko,
W tym ojczystym kraju!

CHÓR KOTKÓW
A ta ślepa babka stara już nieboże,
Ani jednej myszki ułović nie może.

Komedia przy myciu

FILUŚ
Ach nieszczęsny ja kocina!
Już się mycie rozpoczyna...
Jedna panna gąbkę trzyma,
W wodzie macza i wyżyma,
Druga mnie pod boczki bierze...
Nieszczęśliwe ze mnie zwierzę!...

ŻUCZEK
Aj, aj, aj, aj! gwałtu, rety!
Tom się dostał w piękne ręce!
Od tej rannej toalety
Pewno żyw się nie wykręcę...

Jedna trzyma, druga myje..
Aj, aj, aj, aj!... Ledwo żyję!

ZOSIA

A pfe kotku! pfe brudasku!
Masz futerko pełne piasku,
Umyć cię też muszę z brudu...
Tyle pracy, tyle trudu,
A ty wrzeszczysz, kotku bury,
Jakby cię kto darł ze skóry!

JULKA

I ty, Żuczku, swawolniku,
Nie piszcz, nie rób tyle krzyku!
Dalej, prędko, łeb i uszy...
Ręcznik potem cię wysuszy.
A to Boskie z nim skaranie!
Nie wrzeszcz-że tak, mości panie!

MAMA

Dobrze, dobrze, moje dziatki!
Kto się myje, ten jest gładki,
Dużo mydła, dużo wody
Nie przynosi nigdy szkody.
Ale która to z was sama
Płacze, gdy ją myje mama?...

Co dzieci widziały w drodze

Dalej, dalej, mój Władeczk,
Siadaj na mój grzbiet!
A ty czekaj, osiołeczku,
Pojedziemy wnet!

Jadą, jadą dzieci drogą...
Siostrzyczka i brat,
I nadzieić się nie mogą,
Jaki piękny świat!

Tu się kryje biała chata
Pod słomiany dach,
Przy niej wierzba rosochata,
A w konopiach... strach.

Od łąk mokrych bocian leci,
Żabkę w dziobie ma...
— Bocius! bocius! — krzyczą dzieci,
A on: «kła!... kła!... kła!»...

Tam zagania owce siwe
Brysio, kundys zły...
Konik wstrząsa bujną grzywę
I do stajni rży...

Idą żénce, niosą kosy,
Fujareczka gra,

A pastuszek mały, bosi,
Chudą krówkę gna.

Młyn na rzeczce huczy zdala,
Białe ciągną mgły,
A tam z kuźni, od kowala
Lecą złote skry.

W polu, w sadzie brzmi piosenka
Wskroś srebrzystych ros,
Siwy dziad pod krzyżem klęka,
Pacierz mówi w głos...

Jadą wioską, jadą drogą
Siostrzyczka i brat
I nadziwić się nie mogą,
Jaki piękny świat!

Derkacz

A w tem gęstem życie derkacz sobie siedzi,
Płacze, lamentuje i bardzo się biedzi,
— Już kosiarze brzęczą w kosy,
Gdzież ja pójde nagi, bosi!
Der, der, der, der, der, der...

— A idźże w pszeniczkę, bo jeszcze zielona,
Jeszcze i za tydzień nie będzie koszona.
— Nim przeniosę graty, dzieci,
To i tydzień jak nic zleci.
Der, der, der, der, der, der...

— A idźże w ten jęczmień, w jęczmień ten zielony,
Jeszcze i za miesiąc nie będzie koszony.
— Kiedy jęczmień wąsem rusza,
Aż truchleje we mnie dusza.
Der, der, der, der, der, der...

— A idźże w te owsy, co się późno kłoszą,
Stamtąd cię kosiarze nijprędko wypłoszą.
Kiedy owies trzęsie kłosy,
Za kark mi natrzęsie rosy.
Der, der, der, der, der, der...

Poranek Filonka

Przejdźcie góry, przejdźcie lasy,
Na calutkim Bożym świecie
Szczęśliwszego pewno kotka,
Niż Filonek — nie znajdziecie.

Nasz Filonek, kotek bury,
Ma futerko w żółte łąty,
I jest sobie jedynaczkiem

U swej mamy i u taty.

W domku u nich często bieda,
Myszki bardzo pomądrzały,
Czasem tata nie ułowi
Ani jednej przez dzień cały.

Ale nigdy się nie smuci,
Choćby bieda nie wiem jaka...
Bo mu serce rozwesela
Widok synka jedynaka.

Ledwo ranek zorzą błysnie,
Ledwo zejdzie jasność słonka,
Śpieszy mama, śpieszy tata,
Do syneczka, do Filonka.

Mama ślicznie przyśpiewuje,
Albo cudną prawi bajkę,
A zaś tata w kamizeli
Tańczy z synkiem, paląc fajkę.

Przez dzień cały ciężka praca,
Ciężkie troski i kłopoty,
Lecz jak słonko je wyląca
Tego ranka promyk złoty!

Śniadanie

Hola, hola, mości Bury,
Bo wylizesz w łyżce dziury.
Patrz, jak kotek siedzi ładnie,
Czeka, czy mu co nie spadnie,
Podzielić się z głodnym trzeba,
Choć drobiną mleka, chleba.

Kotek Psotek

Miała Zosia Kotka-Psotka;
Tak go w domu nazywano,
Bo coś spsocił w każdej chwili,
Czy to wieczór, czy też rano.

To poplątał w motkach nici,
To umaczał wąsy w sosie,
To się z Kruczkiem pobił w budzie,
To podrapał nawet Zosię.

Aż raz patrzy, Zosia w wodę
Puszcza śliczne rybki złote.
Psotek przysiadł, uszki stulił,
I obmyśla nową psotę.

— Rybka — duma — to potrawa!
To mi przysmak doskonały!
Cóż to?... Zawsze będę chlapał
Mleko, jakby kociak mały?

Wnet nad wodą się przechyla,
Patrzy okiem zachwyconem,
Sięga łapką, jedną, drugą,
Aż — buch! cały wpadł z ogonem.

Ledwo, że się nie utopił!
A narobił krzyku, wrzasku...
Wszyscy biegli przestraszeni,
Dom był pełen prasku, trzasku.

Dostał febry, szerniał cały,
Lecz nie poszła w las nauka.
Odtąd Psotek u starego
Rybołowa rady szuka.

Często też ich widzieć można,
Jak podrywka, albo wędka
Łowią sobie rybki złote,
Złote rybki z krasną cętką.

Psotek zmienił obyczaje:
Rzucił figle, rzucił psoty,
Obrał sobie stan rybacki,
Ostro wziął się do roboty.

Nie żałuje znoju, trudu,
I panience swojej, Zosi,
To miętusa, to kielbika,
To okuńka nawet znosi.

Zczasem zrobił się z kociny
Rybak sławny w okolicy,
Dziś drżą przed nim wszystkie płotki
Od Kamionki do Bystrzycy.

Piosenka w kuźni

Stary kowal młotem wali:
Buch! buch! buch!
Mało brody nie osmali,
Zuch! zuch! zuch!
Kowalcyki kują,
Raźno przyśpiewują,
Chociaż iskra z ognia pryśnie,
To tego nie czują.

— Proszę ciebie, ty kowalu,
Mój! mój! mój!
Dla konika mi podkówkę
Kuj! kuj! kuj!

Dla konika tego,
Siwka srokiego,
Com go dostał w podarunku
Od tatusia mego!

Stary kowal młotem wali:
Buch! buch! buch!
Ledwie brody nie osmali,
Zuch! zuch! zuch!
A my z tej uciechy
Sami dmiemy w miechy,
Lecą, lecą iskry złote
I wesole śmiechy!

Piosenka o wilczku

Pójdziemy do lasu —
Raz! dwa! trzy!
Zobaczymy wilczka,
Raz! dwa! trzy!
A ten wilczek szary, bury,
Ma kły ostre i pazury,
Raz! dwa! trzy!

Pójdziemy do lasu —
Raz! dwa! trzy!
Ułowimy wilczka,
Raz! dwa! trzy!
A ty wilczku, rozbójniczku,
Chodzisz sobie po gaiczkę,
Raz! dwa! trzy!

Pójdziemy do lasu —
Raz! dwa! trzy!
Zabijemy wilczka, —
Raz! dwa! trzy!
A ten wilczek jest niecnota,
Zjadł owieczkę koło płota,
Raz! dwa! trzy!

Pójdziemy do lasu —
Raz! dwa! trzy!
Pochowamy wilczka,
Raz! dwa! trzy!
Naści tobie, mości wilku,
Coś zajączków schrustał kilku,
Raz! dwa! trzy!

Co Staś widział w polu?

Staś dzień cały w polu strawił;
Ach, jak on się też nabawił!

Nikt się o tem, nikt nie dowie,
Chyba, że mu Staś opowie.

Najpierw z rana, tak, jak trzeba,
Wypił mleczko, podjadł chleba
I het poszedł w pole miedzą,
Gdzie czerwone maczki siedzą.

Idzie, patrzy, aż tu z żyta
Jak nie smyknie lisia kita,
Stasio w krzyk: — A huż-ha kusy! —
Lis do boru dał dwa susy.

Szkodnik, lubi połów łatwy,
Chciało mu się kuropatwy.
Ale Staś go spłoszył w porę
I lisisko wpadło w norę.

Idzie dalej, patrzy w lewo,
Aż wiewiórka, szust! na drzewo.
I na samym czubku siadła
I orzeszki sobie jadła.

Jeszcze jej się Staś dziwuje,
Na orzeszki oblizuje,
Aż tu, słyszy, kaczka dzika
Ponad stawem się pomyka.

Więc się do niej z kijka zmierzy,
I... paf! — strzelił. Kto nie wierzy,
Niechaj idzie i zobaczy,
Czy tam znajdzie choć dziób kaczy!

Jak Stasiowi po tym strzale
Barszcz smakował doskonale,
Jak nazbierał niezabudek,
Jak mu w lesie uciekł dudek,

Jak napotkał na drożynie
Małą Kasię i Jadwinę,
Tego już się nikt nie dowie,
Chyba, że mu Staś opowie.

Sposób na laleczkę

Moja mamó! z tą laleczką
Nie wytrzymam chyba dłużej!
Ciągłe stoi przed lusterkiem,
Ciągłe tylko oczki mruży.

To się muska, to się puszy,
To sukienki wciąż odmienia,
A co zniszczy kapeluszy!
Same, same utrapienia.

Ni do książki, ni do igły,
Tylko różne stroi miny,
Już doprawdy, proszę mamy,
Nie wytrzymam i godziny!

Klapsów chyba dam jej kilka,
Albo w kącie ją postawię,
Dzień jest przecież do roboty,
A ta myśli o zabawie!

Na to mama: — Już ja tobie
Podam sposób na laleczkę,
Usiądź sobie tutaj przy mnie
I do ręki weź książeczkę.

Nie zagłądaj przez dzień cały
Do lusterka, ucz się ładnie,
A zobaczysz, że i lalkę
Do tych minek chęć odpadnie.

Chcesz poprawić swą laleczkę,
Pracuj pilnie, pracuj szczerze...
Bo ci powiem, moja Julciu,
Ona z ciebie przykład bierze!

Co słonko widziało

Cały dzionek słonko
Po niebie chodziło,
Czego nie widziało!
Na co nie patrzyło!

Widziało nasz domek,
Jak się budzi rankiem,
Jak Magda na pole
Niesie mleko dzbankiem...

Jak Wojtek wyciąga
Za studni żórawia,
Jak się mały Janek
Z Wiernusiem zabawia...

Widziało, jak owczarz
Pędzi owce siwe,
Jak Antek karemu
Rozczesuje grzywę...

Widziało gołąbki,
Jak na dach nasz lecą,
I trzepią w skrzydełka,
I pod zorzę świecą.

Widziało, jak Zosia
Z kluczykami chodzi,
Jak liźnie śmietany,

Choć się to nie godzi...

Widziało, jak Kuba
Pługiem w polu orze,
Jak wołki pogania,
Żeby było zboże...

Widziało pod lasem,
Jak się pasą krowy,
Jak tam pokrzykuje
Nasz cioleczek płowy...

Widziało, jak Kasia
Biały ser ogrzewa,
Jak Stach konie poi,
A gwizdże, a śpiewa...

Widziało, jak wszyscy
Po pracy zasiedli,
I z misy głębokiej
Łyżkami barszcz jedli.

Maik (Co tu gwaru! Co tu krzyku!)

Co tu gwaru! Co tu krzyku!
Idą dzieci po Maiku...
Idą, idą wiejską drogą,
Psom opędzić się nie mogą!

Koszuliny na nich lniane,
Siwe świtki z wełny tkane,
A nóżęta wszystkie bosy,
Na chojaku Maik niosą.

A ten Maik w słońku świeci,
Ubrały go w kwiaty dzieci,
Ubrały go i dziewczęta,
Wstęga na nim przewinięta.

A ten Maik cudne ziele,
Gdzie on zajdzie, tam wesele,
Gdzie on zajdzie, tam uciecha,
Aż się po wsi gonią echa!

Dla Maika dobre czasy:
Są w komorze chleb, kiełbasy,
Jest w komorze kołacz biały,
Będą dzieci zajadały!

Dla Maika dobra pora,
Od wrót do wrót, aż do dwora
Otwierają mu panięta,
Bo to teraz wiosny święta!

Przede dworem dzieci stoją,
Do śpiewania gardła stroją...

— Już my zimę z słomy zwili,
Pod wodą ją utopili!

A my dalej z niemi wtórem,
Hukniem wszyscy wielkim chórem:
— Świeci słońko w polu, w gaju,
Witaj, witaj, miły Maju!

Skrucha Józia

Co to Józia tam zbroiła,
Że się tak za drzewo skryła,
I oczki się podnieść wstydzi?
Myśli, że jej nikt nie widzi?

Wiem ja, wiem, co to za sprawa:
Panna była zbyt ciekawa
Co tam mieści słoik który,
I wyjadła konfitury.

Ach, jak brzydko, jak nieładnie!
Jak na sercu jej niemiło!
Každy teraz ją zagadnie:
— Panno Józiu! Jak to było?

Nikt nie widział. Prawda, ale
Czyż nie zdradzą oczki, buzia?
Každy pozna doskonale:
Konfitury zjadła Józia!

Nawet Filuś... Boże drogi!
Ten rozszczeka w całym domu.
Filuś! Filuś! Tu... do nogi!
Jak tu w oczy spojrzeć komu?...

— Wiem już! Pójdę do mamusi,
Powiem wszystko szczerze, pięknie,
Mama mi przebaczyć musi,
Bo mi z żalu serce pęknie.

Co Staś pisze?

Stasio pisze:
— «Bardzo mi tu
Smutno bez was, drogie Bąki!
I bez ciebie, mój Jasieńku,
I bez tej psotnicy Bronki!

Lotem ptaka do was lecieć
Nieraz bierze mnie ochota...
Już mi tęskno i do kuca,
I do Burka, i do kota.

Do Brońcinej nawet lalki...
Chociaż, cóż tam chłopcu lala! —
Tak mi wszystko teraz miłe,
Kiedy jestem od was zdala.

Ja tu w szkole siedzieć muszę
Nad książkami przez dzień cały;
Wzdycham tylko, żeby prędej
Te wakacje już nastały.

Dopieroż to prysnę sobie
Z szkolnych murów na swobodę!
A powiedzcie tatusiowi,
Że jak amen, mam nagrodę.

Donieście mi jak najspieszniej,
Czy mój kucyk w stajni stoi?
Czy Białoszek, kotek, zawsze
Tak samo się Burka boi?

Czy orzechów na leszczynie
Dużo będzie tego lata?
Czy są w polu kuropatwy,
I czy na nie chodzi tata?

Pamiętajcie też o szczygłe,
I dawajcie mu siemienia,
Całuję was miljon razy
Wasz brat

Staś
I do widzenia!»

Burek i Janka

Pójdźno, Burku! Masz tu sianka!
Znasz mnie przecież! Jestem Janka...
Wyszłam sobie w pole sama,
Bo otwarta była brama.

Już nie jestem taka mała,
By mnie niania pilnowała,
I wodziła wciąż na pasku!
Trafię nawet i do lasku,
Wyjdę sama i na pole...
A tam bociek na stodole...

Zaś pod dachem to znów rada
Jaskółeczka czarna siada,
Co gniazdeczko ma u góry...
Na nią kot się patrzy bury...
Ten kocisko — to niecnota...
Ja nie kocham wcale kota!

Ja mu za to nie dam mięska!
Ani trochy! ani kęska!

A jak mi się co zostanie,
To dla Brysia na śniadanie.
Bryś jest w budzie i ujada,
Woła, żeby wesprzeć dziada.

A ten dziad to jest ubogi,
Kij ma zamiast jednej nogi,
Śpiewa pieśni i pacierze,
A do torby dzieci bierze,
Ale tylko te paskudne,
Co to beczą i są brudne!

Mnie nie wezmą w torbę dziady...
Nawetby nie dali rady!
Mama teżby mnie nie dała,
A i torba jest za mała.
Zresztą, zawsze mówi niania,
Że ja jestem grzeczna Jania.

Jasio śpioszek

Chcecie pewno wiedzieć wszyscy,
Jak się chłopczyk ten nazywa,
Co w ogródku sobie siedzi
I na trąbce swej przygrywa? —

Jest to Jasio «Ranny Ptaszek»,
Wielki mamy swej pieszczoszek,
Co aż dotąd się nazywał
W całym domu: «Jasio Śpioszek».

«Jasio Śpioszek» — drogie dziatki,
Nieszczęśliwy był chłopczyzna,
Bo zobaczyć nigdy nie mógł,
Jak się dzionek rozpoczyna.

Ledwo ziewnie raz i drugi,
Ledwo przetrze jedno oko,
Ledwo na bok się odwróci —
Już ci słońko het... wysoko!

Aż raz tata mu darował
Trąbkę tę zaczarowaną,
Co wschód słońca ci pokaże,
Gdy zatrąbisz... bardzo rano.

Odtąd Jasio «Rannym Ptaszkiem»
Został po tym wynalazku,
I tak sobie gra codziennie,
Zaraz po słońeczka brzasku.

Piosnka żołnierska

Dalej, dalej, wojsko nasze,
Raz, dwa, trzy!
Dalej szable i pałasze,
Raz, dwa, trzy!
Dalej trąbki, dalej kije!
Nasze wojsko dziś się bije,
Raz, dwa, trzy!

Niech tam sobie tchórze, baby,
Siedzą niby w bagnie żaby,
Gdy im skóra drży.
My idziemy na wojenkę,
Śpiewający w głos piosenkę:
Jak to konik rży,
Jak się idzie borem, lasem,
Przymierając z głodu czasem —
Raz, dwa, trzy!

Nasz wąsatek

Żadne chyba nie zna z dziątek
Kotka, jak był nasz Wąsatek.
Co za kot! Jaka w nim cnota!
Nie, równego niema kota!

Wszyscy wiedzą to oddawna,
Że gościnnosc u nas sławna,
Lecz Wąsatek — bez przesady
Jak nikt gościom bywał rady.

Raz przybyły w odwiedzinę,
O granicę, dwie kociny,
Warto widzieć, mocium panie,
Jakie sprawił im śniadanie!

Pieczeń mysia, kotlet szurzy,
Skórki z sera, komar duży,
Udka żabie szpikowane,
A na wety dał śmietanę.

Mało tego jegomości!
W piękny wózek sadza gości,
I tykając ledwie ziemi,
Na przejażdżkę pędzi z niemi.

Innym razem znów, Medora
Miała katar, była chora,
A gdy legła na pościeli,
Ludzie o niej zapomnieli.

Choć sam mięsko chętnie łyka,
Kładzie obiad — do koszyka.
Ani myśląc nawet o tem,
Że się pies nie lubi z kotem.

To znów widząc, że przy dworze
I sierota wyżyć może,
Nasz Wąsatek, nader skory,
Naśladował piękne wzory.

Właśnie były dwie sierotki,
Popieluszki, starej kotki,
Więc Wąsatek im co ranka
Dawał mleka z swego dzbanka.

Nie żałował i pieszczoty.
Głaskał, tulił, bo — sieroty!
Czyżby sercem które z dziątek
Miał przewyższać nasz Wąsatek?

Nasz domek

Naznosimy piasku, nazwozimy kamieni,
Zbudujemy domek z drzwiczkami do sieni,
Zbudujemy domek z jasnemi oknami,
Żeby złote słońko świeciło nad nami.

A nad naszym domkiem będzie dach słomiany,
Z pięknych żytnich snopków równo poszywany,
A na dachu będzie gniazdo dla bociana,
Żeby nam klekotał od samego rana.

A w tym naszym domku będą białe ściany,
A na nich obrazek ślicznie malowany:
Jedzie rycerz, jedzie, brząka ostrogami,
Siostrzyczka go żegna, zalewa się łzami.

A przed naszym domkiem będą niskie progi,
Żeby do nas zaszedł ten dziadzius ubogi,
Żeby do nas zaszedł, przed kominkiem siadał,
O tych dawnych czasach dziwy rozpowiadał.

A za naszym domkiem będzie sad zielony,
Ślicznemi kwiatkami pięknie zasadzony,
A za sadem pole z żytem, jak potrzeba,
Żeby żaden głodny nie odszedł bez chleba.

Druciarczyk

Ten mały druciarczyk
Garnuszki drutuje,
Kto mu da choć grosik,

Temu podziękuje.

Ten mały druciarczyk...
Każdy go usłyszy,
Bo woła a woła:
— «Pułapki na myszy!»

Biedny ten druciarczyk
Ma owczy serdaczek,
A i tak się z zimna
Trzęsie nieboraczek.

Ten mały druciarczyk
Z gór wielkich wędruje,
Całym dzionkiem idzie,
A nocką nocuje.

Ten mały druciarczyk
Ma w górach tam chatkę,
A w chatce braciszka
I ojca i matkę.

Ale nie ma w górach
Dość czarnego chleba,
I często tam głodno,
Choć blisko do nieba.

O, mój druciarczyku!
Nie trap-że się, proszę,
Naści tu bułeczkę,
Naści tu dwa grosze.

Z tej bułeczki będzie
Dla ciebie śniadanie,
A grosik i drugi
Dla matki zostanie.

A jak wrócisz kiedy
Do domku swojego,
To kłaniaj się Tatrom
Od Staśka małego.

W obronie Jaśka

— Moja pani Maciejowa!
To to tak się wieprzka chowa?
To on zamiast leżeć w chlewie,
Psoci się, a pani nie wie?

To fatyga już za wielka,
Wsadzić patyk do skobelka,
A wieprzkowi dać wygodę,
Natrząść słomy, zmienić wodę?

To już ciężko dla waćpani
Obierzyny zebrać z bani,

I w korytko dać potrochu
Zielska, otrąb, albo grochu?

To tu Jasiak siedzi ładnie!
A wieprzek mu kluski kradnie!
To ta śliczna żółta miska
Dla takiego będzie pyska?

Toż się dziecku krzywda dzieje,
A wieprzek się z tego śmieje...
I choć Jasiak wrzeszczy, krzyczy,
Wieprzek, jak nic, kluski ćwiczy.

Ho, ho! Nie myśl, moja pani,
Że ci tego nikt nie zgani!
Tylko przyjdzie Kusy z pola,
Zaraz szczeknie: — hau! hau! hola!

— Jeśli chcesz hodować trzodę,
To jej nie wypuszczaj w szkodę.
Bo inaczej, dam dwa susy,
I po wieprzku! jakem Kusy!

Pifuś-Malarz

— Co tu dużo atramentu
Na pochwałę psuć talentu! —
Kotek Pifuś, malarz młody,
Był talentem pierwszej wody.

Chciała dama być różowa?
Namalował ją od słowa,
Choć z natury damy skóra
Była szara, albo bura.

Gdy malował dygnitarza,
(Jak to często się wydarza),
Który był mopsikiem drobnym...
Czynił go do lwa podobnym.

Lecz raz przysłała myszka mała,
Co mieć także portret chciała.
Portret straszny, tak... i srogi,
By kot przed nim trząśł się z trwogi.

Pifuś chętnie przystał na to.
Wymalował mysz rogatą,
A dla większej jej obrony,
Wilcze dodał kły i szpony.

Mysz się cieszy z arcydzieła;
Lecz gdy je oglądać jęła,
Malarz — szust! — I wnet, o dziwo
Zjadł bez trwogi myszkę żywą.

Na opiece wierzby

Poszła matuś do roboty,
Poszła na pole,
Zostawiła suchej wierzbie
Swoje pacholę.

A ty stara sucha wierzbo,
Pilnuj mi chłopca!
Tylko pójde z sierpem w łąkę
Do tego kopca.

Pilnujże go, trzymajże go,
Niech mi nie padnie;
A ty chmielu przyjacielu,
Baw mi go ładnie!

Strzeżcież mi go, bawcież mi go,
Kwiaty u płota,
Nie puszczajcie mi do niego
Burego kota!

Nie puszczajcie mi do niego
Złego sąsiada,
Tego Brysia, co za płotem
W budzie ujada.

A wy ptaszki, wróbelaszki,
Macie tu chleba! —
Śpiewajcie mu pioseneczki
Z samego nieba.

Ostańże mi, nie płaczże mi,
Dziecino złota!
Trzymajże się wierzby naszej,
Naszego płota!

Panna Micia na osiołku

— Nie puszczaj się, Mimi, sama
Na osiołku! — rzecze mama.
— Czekaj, tata zje śniadanie,
To pojedziesz z nim, kochanie!

Ale Mimi ani słucha,
I hyc! na grzbiet kłapoucha.

— Uciekajcie, dzieci, z drogi!
Bo tu pędzi rumak srogi —
Ani uzdy, ni rzemienia,
Ni kulbaki do siedzenia...

Tylko mu się z boków dymi! —
Woła z dumą panna Mimi.
— Aj, aj! Coś to miłe zwierzę

Zanadto dziś na kiel bierze...

Pędzi w galop, w samo błoto...
Jezus, Marja! Stój niecnoto!...
Prr! Prr!

Wyobraźcie sobie dzieci,
Jak to ten osiołek leci..

Biegnie Maryś z Zużką małą,
— Ach, panienko! Co się stało?
Czy panienka, chowaj Boże,
Guza gdzie nabiła może?

A panienka zapłakana
Stoi w błocie po kolana
I przyrzeka sobie w duszy,
Że bez taty się nie ruszy.

Gąsior do Filipka

— Czego to tu pan dobrodziej
Między stado nasze chodzi?
Czy to trakt dla pana wąski,
Że pan leziesz między gąski?
Czy przebrało się zabawy
W piłkę, w lisa i w koniki,
Że pan depcesz nasze trawy
I wyprawiasz dzikie krzyki,
I na gąski rzucasz piaskiem,
I gąsięta straszysz wrzaskiem?

A może chcesz na gęsiarka?
To ci worek da szafarka,
Żebyś skrył się przed szarugą,
Koszulinę da ci długą,
Da ci w rękę bat, kochanie,
Suchą kromkę na śniadanie,
Zostawi ci na wieczerzę,
Co się resztek z misy zbierze;
A jak zginie gąska która,
To w robocie będzie skóra!

Jakoś to się nie podoba?
No, to się rozprawim oba!
Poznasz wnet, mości Filipie,
Jak to gąsior mocno szczypie!
Masz pamiątkę! Masz, mój panie,
Niechże siniak ci zostanie!
Krzyczysz? Nic mnie to nie wzrusza;
No, niech teraz panicz rusza.
A powiedz tam, mój kolego,
Niech się dzieci gąsek strzegą!

Janek wybiera się w drogę

Oj, jak ślicznie tam daleko,
Pod tym lasem, nad tą rzeką!
Jak się słonko w wodzie złoci!
Co tam w łąkach jest stokroci,
Co tam zboża, co tam chat,
Jak szeroki piękny świat!

Tak w pogodny letni ranek
Dumał sobie mały Janek,
Wystawiwszy główkę płową
Aż za furtkę ogrodową,
Gdzie w oddali widać het
Wstęgę rzeki, wzgórza grzbiet.

Naraz krzyknie: — Wiem, co zrobię!

Chleba w torbę wezmę sobie,
Ani mamie, ani komu,
Nic nie powiem w całym domu,
I daleko pójdę w świat,
Bom nie baba, ale chwata!

Przygoda nieuka

Na trzy mile, het, od Wólki,
Každy kotki zna Anulki,
— Z czego? — może chcecie spytać.
A no, bo się uczą czytać!

Mruczusiowi w lewo, w prawo,
Elementarz jest zabawą;
Filuś trafia też litery,
Kładąc na nie łapki cztery.

Ale Burek!... straszne rzeczy,
Co się ten kot nie nabeczy,
Nie namiauczy przy czytaniu!
Ba, przy sylabizowaniu!

Woła Ania do nauki:
A ten — smyrn — i dalej sztuki:
To w śpiżarni kąśnie szperki,
To poruszy owcze serki.

To go z kuchni i od garnka
— A psik! — pędzi precz kucharka,
A niech wróbla gdzie zaoczy,
Na najwyższą gałąź skoczy.

Aż raz, patrzy, coś tu stoi.
Chce polizać, lecz się boi,
Nie wie co to, nie chce pytać,

Napis jest — nie umie czytać.

Wącha, patrzy, aż ozorek
Wystawiwszy, liznął korek...
Jak nie miauknie! Jak nie wrzaśnie!
— Gwałtu! — A to pieprz był właśnie.

Boli, piecze, szczypie, strzyka,
Skórka zlazła mu z języka,
Filuś się za boki chwytając...
— A czemuż to waść nie czyta?

Żabka Helusi

Nikt mnie o tem nie przekona,
I nikomu nie uwierzę,
Że ta żabka, ta zielona,
To jest szpetne, brzydkie zwierzę.

Proszę tylko patrzeć zbliska:
Sukieneczka na niej biała,
Tak w porannem słonku błyska,
Jakby w perły szyta cała.

Wierzchem płaszczyk zieloniutki,
Jak ten listek, jak ta trawa,
I zielone mają butki
Nóżka lewa, nóżka prawa.

Główkę takież kaptur kryje,
Ciemne prążki po kapturze,
Prawda, oczy ma przyduże,
I przygrubą nieco szyję.

Ale zato, jak daleko
Wypatrzy tę chmurkę małą,
Którą morze letnią spieką
Na ochłodę nam posłało!

A jak głośno, skryta w krzaki:
— «Dżdżu! Dżdżu!» — woła podczas suszy.
Choć świergocą wszystkie ptaki,
Ona wszystkie je zagłuszy!

Alboż robi jakie szkody?
Psuje kwiaty? niszczy sady?
Wszak jej starczy trochę wody,
Małe muszki i owady.

Przytem... Nie wiem tego pewnie,
Lecz mi niania raz mówiła
O prześlicznej tej królewnie,
Co zaklęta w żabkę była.

Cudnej główki, rączek, lica,
Nic nie widać, ani trocha...

Zaklęła ją czarownica,
Czarownica, zła macocha!

I w postaci tej musiała
Siedem lat czekać dziewica,
Aż ją trafi złota strzała,
Złota strzała królewnica.

Dopieroż ją wypuściła
Z owej skórki jędrza baba,
I królową potem była
Ta zaklęta pierwiej żaba.

Czy to prawda, czy tak sobie,
Tęgo nie wiem już na pewno.
Zawszeć boskie to stworzenie,
Chociaż nie jest i królewną!

Parasol

Wuj parasol sobie sprawił.
Ledwo w kątku go postawił,
Zaraz Julka, mały Janek,
Cap za niego, smyk na ganek.
Z ganka w ogród i przez pola
Het, używać parasola!

Idą pełni animuszu:
Janek zamiast w kapeluszu,
W barankowej ojca czapce,
Julka w czepku po prababce,
Do wiatraka pana Mola!...
A wuj szuka parasola.

Już w ogrodzie żabka mała
Z pod krzaczka ich przestrzegą:
— Deszcz! deszcz idzie! Deszcz, deszcz leci!
Więc do domu wracać, dzieci!
Mała żabka, ta, na czasie
Jak ekonom stary, zna się,
I jak krzyknie: deszcz! — to hola!
Trza tęgiego parasola!

Lecz kompanja nasza miła
Wcale żabce nie wierzyła.
— Niech tam woła! Niech tam skrzeczy!
Taka żaba!... wielkie rzeczy!
Co nam wracać za niewola!
Czy nie mamy parasola?

Wtem się wichur zerwie srogi.
Dzieci w krzyk, i dalej w nogi...
Szumią trawy, gną się drzewa,
To już nie deszcz, to ulewa;
A najgorsza teraz dola
Nieszczęsnego parasola.

W górę gną się jego żebra,
Deszcz go chlusta, jakby z cebra,
Pękl materiał... Aż pod chmury
Wzniósł parasol pęd wichury.
Darmo dzieci krzyczą: Hola!
Łapaj! Trzymaj parasola!

Nie wiem, jak się to skończyło,
Lecz podobno niezbyt miło;
Żabki o tem może wiedzą,
Co pod grzybkiem sobie siedzą;
— Prosim państwa, jeśli wola,
Do naszego parasola! —

Przygoda Mańci

Chyłkiem, ciszkciem, milczkiem, bokiem
Biegnie Mańcia w pole mrokiem.
Ot, w sekrecie wam powiadam,
Że drapnęła od swej madam,
Od swej madam, od swej bony,
Co parasol ma zielony.

Coś tam, mówiąc między nami,
Nie powiodło się z lekcjami,
Było dużo fuku, puku:
— A próżniaku!... A nieuku!...
Aż też Mańcia, tak jak stała,
Smyrgła w pole, niby strzała!

Księżyc właśnie wszedł z za chmurki,
W życie wabią się przepiórki,
Twarde wąsy oset jeży,
Słysząc łopot nietoperzy...
Mańcia staje, staje... słucha...
Pustka, zmrok, żywego ducha!

Żółty bąk z okrutnym brzuchem
Bzyknął jej nad samem uchem,
Ćma oślepla w oczy bije,
Trawa drży... a może zmije?
Może wilk?... Może wyskoczy
Strach, co to ma wielkie oczy?

Mańcia staje. Z pod fartuszka
Słysząc głośny stuk serduszka:
Stuku, puku... Ledwie żywa.
Wtem tu: — «Meee»... Coś się odzywa...
Patrzy, aż ci tu jagniątko
Leży w trawie niebożątko.

Moja Mańcia w skok do niego.
— A ty małe nicdobrego!
A nicponiu! A ty zbiegu!
To tu miejsce do noclegu?

To ty nie wiesz, że matusi
Strach o ciebie tam być musi?

Chodź mi zaraz tu na ręce!
Już ja uszków ci nakręcę,
W taką ciemność! W taką rosę!...
Chodź! Ja zaraz cię odniosę.
A jagniątko: «Meee». — A poco
Panna sama biega nocą?

Jak to będzie?

Już się oczki wyspały?
Już to patrzą się mile?
A, pieścioszku mój mały,
Poleż jeszcze przez chwilę!

Jak to rączki wyciąga,
Mój Stasieniek, mój złoty!
Czekaj, czekaj! siostrzyczka
Ma dziś dużo roboty!

Jutro będzie Wielkanoc,
Babki w piec już wsadzone,
Gotują się kielbasy,
I mieć będziemy święcone!

Najpierw obrus bielutki
Mama na stół położy,
Na nim stanie w pośrodku
Ten Baranek, ten Boży.

Chorągiewka czerwona,
A zaś kijek złocony,
Babka jedna i druga
Z każdej będzie stać strony.

Potem szynka ogromna,
W niej borówka zatknięta,
Na znak, że to radosne
I wiosenne są święta.

Mama wczoraj kupiła
Pęk borówek świeżuchny...
Placki będą, jak družby,
A zaś babki, jak druchny!

Obok będzie kielbasa
Na okrągłym półmisku,
I prosiątko pieczone,
Co jajeczko ma w pysku.

Jajkiem będziemy się dzielić
Wszyscy w domu zkolei,
Życzyć sobie pociechy,
Życzyć sobie nadziei.

Potem będą mazurki —
Właśnie robi je mama,
A rodzynki, migdały
Obierałam ja sama!

A na boku stać będzie
W kubku woda święcona,
I kropidło z wstążeczką,
Od sąsiada Szymona.

Zrana przyjdzie ksiądz proboszcz
I poświęci stół cały,
Domek także pokropi,
By się dzieci chowały.

Gdzie tam padnie, to padnie,
Po okienku, po ścianie...
Ej, zobaczysz, Stasińku,
I tobie się dostanie!

Tak się zrobi wesoło,
Tak słoneczko zaświeci —
Ach, już niema, powiadam,
Jak Wielkanoc dla dzieci!

Filuś-śmiałek

Już to dawno mówią o tem:
Warczą na się, jak pies z kotem.
Ale Filuś nie dowierzał,
I przymierzał...

Skoro tylko psa gdzie zoczy,
To podejdzie, to uskoczy,
Ale z drogi mu nie schodzi
Pan dobrodziej.

Jeden, drugi kundys krzepki
Ani dbał na te zaczepki,
Psu nie honor bić się z kotem,
Co mu po tem?

Ale nastał raz do dworu
Psiak zajadły, zły z pozoru,
Co za takie awantury
Rwał do skóry.

Przestrzegały inne koty:
— «Porzuć raz te swoje psoty,
Bo się kiedy tak zahaczysz,
Że... zobaczysz!»

Ale Filuś harda sztuka,
Z psami wciąż zaczepki szuka,
I po nosie — trzep ich z boku,

Psy... już w skoku,
Już dobrały się do skóry.
— Ajaj!... wrzeszczy Filuś — gbury!
Toć od takiej znajomości
Bołą kości!...

„W Państwo”

Pan Piotr ma już latek parę,
Panna Kocia ze trzy cości.
Gospodarstwo wcale stare!
Wybiera się dzisiaj w gości...

Najpierw buty po kolana.
Jakżeż ciężkie! Miły Boże!
Lecz co robić? Rzecz to znana:
Pan bez butów być nie może.

Albośmy to jacy tacy?
Poznaj pana po cholewie!
Całe szczęście, że Ignacy
Śpi w kredensie i nic nie wie.

Dźwiga Piotruś, aż się poci,
Lecz nie puści butów za nic.
Dama będzie z panny Koci,
A on będzie Szambelanic.

W starej książce u Babusi
Widział śliczną parę taką.
Ale prawda! Jeszcze musi
Tabakierkę mieć z tabaką.

Panna Kocia naprzód rusza,
Na ramieniu laska dziadzi.
Od wielkiego kapelusza
Brzeg kosmaty rączką gładzi.

Panna Kocia zamyślona,
To podejdzie, to przystanie:
Musi jako dobra żona
O męzowskie dbać ubranie.

Pannie Koci nie nowina
Przebierać się co godzina:
Lecz z Piotrusiem kłopot tęgi...
Oj mężczyźni, niedołęgi!

Wnet pan Piotr kapotę kładzie,
Naśladując wiernie Dziadzię.
Na guziki ją zapina,
Fontaż na wiatr, w ręku trzcina...

Już z powagą wielką kroczy,
A że surdut go opada,

Że kapelusz włożył na oczy,
No, to tam już trudna rada!

Panna Kocia z nim pod rękę,
W szalu babci i z umbrelką,
Trochę krótką ma sukienkę,
Lecz i tak jest damą wielką.

Dokąd idą? Nikt nie zgadnie:
Do Babusi, czy do Dziadzi...
Ale, że jest bardzo ładnie,
Gdy się Państwo tak prowadzi!

Przygoda w kuchni

— Będą dzisiaj naleśniki!
Już kucharka cukier tłucze,
Mama poszła po rodzenki,
U śpiżarni wiszą klucze! —

Tak od rana Filuś woła
Na Minetkę i Kacperka,
I wąsiki oblizuje,
I na komin chciwie zerka.

Filuś strasznie jest łakomy!
W całym domu wszyscy wiedzą,
Że z talerzy wylizuje,
Czego inni nie dojedzą.

Pfe! Jak brzydko! Aż niemiło
Mówić mi o takim kocie,
Wolałbym sam myszy łapać
Albo siedzieć gdzie na płocie.

Co się mama nie nagniewa,
Nie naprosi, nie nasarka!
Ledwo skończy, aż mój Filuś
Smyk do kuchni i do garka.

Aż raz wbiega: coś się skwarzy...
Pęchu, wężu — to słoninka!
Filuś woła towarzyszy,
Do pyszczka mu idzie ślinka.

Jak nie schwyci łapką całą,
Jak nie wrzaśnie w niebogłoty:
— «A jaj!... A jaj!...» Kotki za nim,
Co wetknęły także nosy.

Byłóż bólu! Byłóż krzyku,
Byłóż potem wstydu siła!
Jeszcze pono i kucharka
Coś na drogę przyłożyła.

Co ja wyczytam w książeczce

A jak ja urosnę
I już duży będę,
To wezmę książeczkę,
W kąciku usiedę.

I będę przewracał
Po jednej karteczce,
I wszystko wyczytam,
Co tylko w książeczce!

Wyczytam, jak rankiem
Skowronek nam śpiewa,
Jak złoty się żuczek
Na słońcu wygrzewa.

Jak rybki się pluszczą
Przez modrą głębinę,
I jak ja w czółenku
Na Wisłę popłynę.

Jak pszczółka się pilnie
Nad łączką uwija,
I miodek z dziewanny
Słodziuchny wypija.

Jak w zbożach swe dziatki
Hoduje przepiórka,
Jak na tym zajęczku
Ze strachu drży skórka.

Jak ludzie budują
I domy, i miasta...
Jak kamień przy drodze
W mchy siwe porasta.

Jak wilczki i lisy
Po lasach się kryją,
Jak duszą gąsieciki,
A za to ich biją...

Jak ptaszek powraca
Do gniazdka przed nocą,
I jakie to gwiazdki
Na niebie się złocą.

Jak wszystko wyczytam,
Wszystkiego się dowiem,
To zamknę książeczkę
I mamie opowiem.

Powinszowanie Lizusia

Droga mammo! Już za tydzień
Będą twoje imieniny.
Życzę, żebyś zawsze miała
Dużo myszek i słoniny.

Przyjmij, mammo, te życzenia
Od Lizusia, twego synka,
Który chciałby też spróbować,
Jak smakuje ci słoninka.

Droga mammo! Najserdeczniej
Całuję tve cztery łapki,
A pamiętaj o Lizusiu,
I przyslij mu choć ochłapki!

Donoszę ci, mammo droga,
Że tu byłem na pokucie,
I za nocną bijatykę
Cały dzień siedziałem w bucie.

Ach, jak smutno mi na sercu,
Kiedy ci to wszystko piszę!
Droga mammo, na pociechę
Przyslij mi choć udko mysze!

Ach, tak mi zapachniał nagle
Przewyborny ten traktament,
Żem dał susa na stół, a wtem
Wszystek rozlał się atrament.

Chcę ratować, maczam łapy,
Opieram je na papierze...
Mammo droga, wybacz plamy,
Bo cię zawsze kocham szczerze!

Pan Zielonka

Pan Zielonka, co nad stawem
Mieszka sobie zabiem prawem,
Ma rodzinę wcale sporą:
Dzieci pono aż pięcioro.

Już od dziada i pradziada
Wielkie Bagno tu posiada,
I przy kępie, pod łopianem,
Na folwarku tym jest panem.

Tu na muszki w lot czatuje,
Tu się kąpie, tu poluje,
Tu napełnia staw swym krzykiem,
A jest sławnym gimnastykiem.

Jak dzień tylko się rozświeci,
Hyc z kąpieli, woła dzieci,
I za chwilę kawalkadą
Taką oto sobie jadą:

Ten najstarszy, co na przodzie,
Rej prowadzi w tym pochodzie,
A ma tuszę okazałą,
Od swych ocząt zwie się: «Gałą».

Ten za ojcem, tak wesoły,
Co się trzyma fraka poły,
I ten w wielkich susach drugi:
«Miech» i «Skrzeczek» na usługi.

Czwarty «Żeruş» na ostatku
Pędzi, krzycząc: «Tatku! Tatku!»
Tatko, widzę, zapomina,
Że ma też Żerusia syna!

Lecz najmłodszy, piśczoch wielki,
Co się trzyma kamizelki,
I na karku u tatusia
Wierzchem jedzie, zwie się «Trusia».

Tata chlubi się tym chwatem;
Co odważnie śmiga batem,
Choć kapelusz mu ojcowy
Całkiem zakrył czubek głowy!

Sadzi susy pan Zielonka,
Nic nie pyta, rów czy łąka,
Choć pot kipi, nie zna trwogi,
I ma w licu uśmiech błogi.

Nie wiem, czy się wam zdarzyło
Tę kompanję spotkać miłą?
Lecz po deszczu rad się błąka
Z dziatwą swoją pan Zielonka.

Przygoda w koszu

Trzy koteczki, trzy wisusy,
Rysiek, Mysiek i pan Kusy,
Každy w figłach znakomity,
Zobaczyły kosz nakryty.

Patrzą, węższą, kręcą nosem,
Pomykają się ukosem.
— Co też w koszu tym być może?
Aż zrzuciły precz rogożę.

Z wierzchu była tylko trawa;
Kotki myślą... Ot, zabawa!

Jeden, drugi wnet junosza,
Wnet i trzeci — smyrk do kosza!

— Hulaj dusza, bez kontusza!
Aż tu na dnie coś się rusza.
Przebóg! Coś ich szczypie srodze
To po udzie, to po nodze...

— Gwałtu! rety! — Na wrzask śpieszą
Sąsiadowie całą rzeszą.
Nuż wyciągać ród strapiony
Za łby, za kark, za ogony.

Nie ustają przecież krzyki:
— A hultaje! rozbójniki! —
A to niegodziwość rzadka,
Tak napadać od pośladka! —

— Gdzie?... Co? — Próżno było badać,
Koty w płacz, nie mogą siadać.
Więc do kosza jaki taki:
Patrzą — a tam były raki!

Jak Mańcia czyta książeczkę

Nic miłszego, powiem szczerze,
Jak gdy Mańcia książkę czyta,
Na fotelu siedząc babci,
A tuż przy niej cała świta.

Z jednej strony Ańcia klęczy,
Julka stoi z drugiej strony,
A naprzeciw oba kotki,
Zakręciwszy w bok ogony.

Dalej Piotrus; czy widzicie,
Jak pocieszna to figurka?
Główka na dół, uszki w górę,
A za szyję trzyma Burka.

Przy Piotrusiu, z swoją lalką,
Jania sobie siedzi mała,
Bo chce, żeby jej laleczka
Też rozumu nabierała.

Nawet piłka, co zazwyczaj
W całym domu dokazuje,
Teraz sobie cicho leży
I czytania nasłuchuje.

Kotki mruczają, piesek drzemie,
Jania lalkę ściska silnie,
A książeczkę Mańcia czyta,
Wszyscy zaś słuchają pilnie.

Nasza Hania

Nasza Hania pustak wielki,
Same harce i figielki,
Same śmiechy, same psoty;
W całym domu głosek złoty,
Jak skowronek nam podzwania...
— Wielki pustak nasza Hania!

Nikt się przed nią skryć nie może,
Pełno Hani w całym dworze,
Od poranka aż do mroku,
W ciągłych susach, w ciągłym skoku,
Za tym wiatrem się uganiam...
— Wielki pustak nasza Hania!

Do ogrodu biegnie zrana,
Brodzi w trawie po kolana,
Gdzie jagódka już dojrzeje,
Wnet się do niej Hania śmieje,
Już nie czeka i śniadania...
— Wielki pustak nasza Hania!

Tańczy z Brysiem, tańczy z kotem,
Między kury wpada potem:
Uciekają, wrzeszcząc, wszędy,
Te na płoty, te na grzędę,
Pełno krzyku i gdakania...
— Wielki pustak nasza Hania!

Ledwie gdzie zabrząkną klucze,
Prosi: «To ja się nauczę!»
Puścić ją?... Już sery skubie, —
Nie dać, piszczy: «Ja tak lubię!»
Więc szafarka nie zabrania...
— Wielki pustak nasza Hania!

Starą niankę wpół pochwyca,
W motowidle starga nici,
Na przetaku zmiesza proso,
Patrzy, gdzie tam pierze niosą,
— «Phhuu!...» I na wiatr porozgania..
— Wielki pustak nasza Hania!

Istny skoczek! Istna fryga!
Tylko że się w oczach miga.
Wielka będzie łaska boska,
Jeśli jej nie przytną noska,
Albo w lot nie porwie kania...
— Wielki pustak nasza Hania!

Ale serce u niej złote:
Niech zobaczy gdzie sierotę,
Zaraz wszystko daćby rada,
Zaraz przy niej w piasku siada,
Zaraz pełno całowania...

— Wielki pustak nasza Hania!

Stara niania głową kręci:
Co to, co to się wyświęci?
Czy zmartwienie, czy pociecha?
Ale Hania się uśmiecha:
— «Dość już, dość tego gderania!...»
— Wielki pustak nasza Hania!

W zasadzce

Hej, maczkciem, a chyłkiem,
A ciszkciem, a cisz.....
W zasadzce tu stoim,
A hasło czy wiesz?
W zasadzce tu stoim,
Wzniesiony nasz miecz,
Kto idzie? Daj hasło,
A nie wiesz — to precz!

Na zasadzce

Chłopcom zawsze bójka w głowie.
Zeszli się raz gdzieś w parowie:
Janek z trąbką i z szabelką,
Mały Kazik z pałką wielką,
I Zygmuntek wystrojony
W piękny hełm z lejka zrobiony.
Wnet zaczęła się narada:
— Jak bić wroga? Jak mu szkodzić?
Sprawą tajna: nie wypada.
Zbyttnio o niej się rozwodzić!

Lecz w tem była trudność cała,
Której przyczyn nie dochodzę,
Że tak, jak ich trójka stała,
Wszyscy byli sami — wodze.

A żołnierze?... Co żołnierze!
Niech żołnierzy licho bierze!
— Ja tam będę pułkownikiem,
Nie ustąpię się przed nikim!

— A ja będę generałem,
Bom najmniejszy w wojsku całém.
— A ja będę oficerem,
Bom wykleił hełm papierem!
Ogień w oczach, płomień w twarzy,
Nikt nie umknie i pół kroku.

Aż tu nagle się Tatarzy
Podkradają chyłkiem z boku.

— Za mną, wiara! — Janek woła, —
Dalej, naprzód! Dalej, hura! —

Ale nikt nie idzie zgoła.

— Cóż to? czy ja podły ciura —
Myśli sobie jeden, drugi, —
Żebym leciał na wysługi,
Jak tam kto zawoła byle?
Jestem sobie wódz, i tyle!

— Co? ty wodzem? Jeszcze czego!

— Co? Ja miałbym słuchać ciebie?
— Sam potrafię, mój kolego,
Feldmarszałkiem być w potrzebie!

Jeszcze sporów nie skończyli,
Jeszcze wiodą kłótnię głupią,
Gdy Tatarzy w jednej chwili
Wpadli na nich, i... już łupią!

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/konopnicka-poezje-czesc-i-dla-dzieci-do-lat-7/>

Tekst opracowany na podstawie: Maria Konopnicka, *Poezje dla dzieci, część I*, do lat siedmiu, wyd. M. Arcta, Warszawa 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Jan Szejko, Paulina Ohtusek.

Okładka na podstawie: Anssi Koskinen@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-5263-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając **zbiórkę na stronie wolnelektury.pl**.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.